Powieści Nr 617

(Krasickiego Ign.). Powieść prawdziwa o narożnéj kamienicy w Kukorowcach.

Proba piova kalamarre

IX. 5. 80

POWIEŚĆ
PRAWDZIWA
O
NAROŻNEY KAMIENICY
W KUKOROWCACH.

W WARSZAWIE R. 1794.
w Drukarni Nadworney J.K.Mości
i Prześw: Kommissyi E. N.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA

O NAROŻNEY KAMIENICY

W KUKOROWCACH.

ROZDZIAŁ I.

Dawne to iuż bardzo czasy, iak poſtawiona była Kamienica narożna w Kukorowcach. Rozmaite przypadki, ba i ognie to ſprawiły, iż w Aktach Mieyſkich, które ſię pozoſtały, niczego ſię o tym dowiedzieć nie można. Co więc z powieści ludzkiey mogło ſię powziąść, tu ſię kładzie: Zrazu, iak można ſądzić, muſiała to być lepianka, a ten, kto ią poſtawił,

musiał być przychodzien. Zkąd, kiedy przyszedł ? i kto on był? różnie różni o tym powiadaią, ale się trudno rzetelney prawdy dowiedzieć. To naypewnieysza, iż tę, czyli lepiankę, czyli tylko może szałas, na pustym gruncie musiał ktoś postawić, bo się takie rzeczy same nie stawiaią. Na ówczas w Kukorowcach, nie umiano tak, iak i gdzieindziey, ani czytać, ani pisać. Tak więc owi pierwsi Obywatele po prostu żyli dla siebie tylko, a bynaymniey o to niedbali, co potym o nich ludzie mówić będą. W następuiących czasach, różnie o nich mówiono, iak to zazwyczay bywa. Sąsiady im uwłoczyli, iak mogli, oni zaś, a raczey ich następce, chcąc uszlachcić swoie gniazdo, mówili z początku, a daley, iak się nauczyli czytać i pisać, podali i pismem do wiadomości, iż pierwszy osadzca i budownik, był człowiek zacny, możny, i biegły. Według owey powieści, był pierwey Woytem gdzieindziey, nim do Kukorowic przywędrował; daley

powiadał, iż przyprowadził z sobą nie mało Czeladzi, a gdy mu insze wędrowniki oprzeć się chcieli, on przemysłem i mocą tyle dokazał, iż musieli mu nareszcie ustąpić naylepszego placu na rogu, zkąd y Kamienica zaczęła się zwać narożną, dotąd się tak zowie, i podobno zawdy zwać się będzie, póki się albo sama nie wywróci, albo iey nie rozbiorą.

ROZDZIAŁ II.

Jak o pierwszym osadzcy i budowniku, tak i o iego następcach dokładney niemasz wiadomości, a baiek aż nadto. To tylko o domie niektòrzy powiadaią, iż z początku był z chrostu i gliny, iak to zwyczaynie Szałase, daley z drzewa, iako to dworki na przedmieściach, a gdy się Panòwie nieco wzmogli, zrobili Kamienicę, ale iak fundamenta, tak i ściany były z kamieni na glinie osadzonych, bo ieszcze na ówczas, i cegieł i wapna nie znano. Ten dom miał mieszkańców, miał Panów; ale Pany, czy były syny i

wnuki pierwszego budownika, czyli kto od tych naſtępców kupił, czyli, iak to ſię czasem na świecie dzieie, gwałtem go od nich wzięto, o tym nikt nie wie, i chyba ſię tylko z powieści domyślić może, bo, iako już wyżey ſię powiedziało, nie umiano na ten czas ani czytać, ani pisać.

ROZDZIAŁ III.

Powszechna to ieſt wieść, iż oſtatni Potomek owego, co Kamienicę założył, za grzechy ſwoie ſtraſzliwą śmiercią zginął: o czym dotąd bardzo żałosne ſą dumy. Po śmierci nieboszczykowſkiey, ów dom doſtał ſię Zagrodnikowi z przedmieścia, a potomſtwo długo ſię trzymało w iego dzierżeniu. Jeden z nich upamiętał ſię z ſwoich błędów, i tak dobrze, iż fundował Plebanią w Kukorowcach, Kościół wyſtawił, i Plebana osadził, dobrze opatrzył, i w Meszne, i wytyczne, ku większey chwale Bożey; Syn iego, był to (iak mówią) z owych, co to zbieraią tam, gdzie nie

zaſieli. Jakoż miał i czym, i za co dom wzmocnić i rozprzeſtrzenić. Powiadaią więc, iż tak Kamienicę rozpoſtarł, że na cztery ulice wychodziła, na których on miał iakoweś znaki poſtawić na pamiątkę tego, iż dom narożny zrobił czworograniaſty. Nie widać teraz tych znaków, bo też może ich nie poſtawił, a może też i dom nie był tak bardzo ſzeroki, iak o nim powiadaią. Powiadaią też i to, iż Burmiſtrz pewien z pobliższego Miaſta przyiechawszy na Kiermasz do Kukorowic, zrobił go Woytem, ale co miał za prawo Burmiſtrz z inszego Miaſta robić Woyta w Kukorowcach? To więc tylko pewna, że Woytem był, a dla tego, iż on miał to, co Woytów robi, rozum, przemoc, i doſtatek.

ROZDZIAŁ IV.

Jakim ſposobem poboczne place owego czworograniaſtego domu utraciły ſię, wieleby było o tym mówić. Już tu Akta Mieyſkie zaczynaią coś

namieniać, iż ſię dzieci po Rodzicach dzieliły i placami, i domami, a że ſię ſwarzyli między ſobą, iedni utracili na ſwarach, a drugim mnieyſze kawałki gwałtem wydarli, iak to ſię zwykło nadarzać i po innych Miaſtach, a zwłaszcza gdy ſą dawnego założenia. Różne ſię po temu rzeczy przytrafiały. W tym źle rządnym domu, Gospodarze go dzierżeli po częściach, tak, iak każdemu ſię z nich podobało. Jedni byli rozrzutni, i tracili iak mogli; drudzy niegospodarni, i rzecz ſzła źle. Jeden z nich był tak zuchwały, iż nic nie robił, tylko bił, nawet ſię Xiędzu Plebanowi doſtało; drugi był ſkromny i nic nie robił, tylko uciekał, a ſwoi i cudzy raz wraz puſtoszyli Kamienicę. Jak na nieszczęście długo on trwał, a z nim bieda, to ſię tylko nie źle zdarzyło, iż za niego zaczęto ſzczupaki ſolić w Kukorowcach.

ROZDZIAŁ V.

Nim będziemy mówić o Kamienicy, trzeba ieszcze coś wſpomnieć

o iey Goſpodarzach i Panach. Ten śmiałek, o ktorym ſię mówiło, tyle złego narobił, iż nakoniec muſiał uciec, po nim przez długi czas naſtępcy nie byli, a raczey niechcieli ſię zwać Woytami; nakoniec ieden, i rządny i uważny, bez opowiedzenia ſię żadnego tak, iak ſię należało, Wóytem ſię ogłoſił, pieczątkę nową Woytowſką kazał ſporządzić, i zabierał ſię do tego, aby w domu, tak iak przedtym ieden tylko był Goſpodarz, ale ci, którzy z tyłu i boku porobili ſobie ſiedliſka, mieſzkania, i kramy, zmówili ſię na niego, y zdradą zabili go podczas iarmarków w własnym iego domu. Po iego śmierci, różni byli naſtępcy. Nakoniec zdarzył ſię Gospodarz roſtropny, i ſtarowny. Skoro tedy Kamienicę obiął, poſtrzegł, iż ſzła ku uchyłku, a więc zaczął myśleć, iak złemu zapobiedz. Nie zasadzaiąc ſię na własnym zdaniu, ile że był młody, ſprowadził Architektów, Mularzów, i Cieśli, aby zobaczyli, czego domowi brakuie. Osądzili po należytym przeyrzeniu, iż ſtare funda-

menta i mury, z kamienia na glinie osadzone, zruynowały się znacznie, iż na dachu krokwie były zbutwiałe, zgoła, iz dom był w złym stanie. Radzili więc iedni, żeby fundamenta wzmocnić, inni wesprzeć, drudzy, żeby tylko nowy dach dać, trzeci, żeby i dach zostawić, ale go opatrzyć. Byli tacy, a ci byli Czeladnicy, żeby rzecz zostawić tak, iak była, a ściany tylko pooblepiać i pobielić. On wszystko wziąwszy na uwagę, postanowił stare graty zrzucić zupełnie, a nowy dom wystawić, nie z kamieni i gliny, iak był przedtym, ale z cegieł i wapna. Jakoż rozwalił dom cały, i założył grutowne fundamenta, i iuż się właśnie gmach pod drugie piętro wznosił, gdy go śmierć zaszła. Był to Gospodarz, o iakich trudno; za iego Woytostwa dobrze szły rzeczy. Pasiekę zyskał, i z miodu był wielki zarobek.

ROZDZIAŁ VI.

Powiedzieliśmy wyżey, iż pod drugie piętro Kamienica była wyniesiona.

Następca budownika, był iego potomek, ale nie z Kukorowic. Ze zastał dostatkiem, i cegły, i wapna, a co większa i pieniędzy; mogłoby się było wszystko skończyć, ale się inaczey stało. Ow następca, iak był zkądinąd, tak też mieszkał gdzieindziey, a rządy i gospodarstwo spuścił na Czeladź. Ta z niebytności Pańskiey umiała korzystać, a usługi swoie, więcey niż były w istocie, przekładaiąc Panu, to na nim wymogli, iż co przedtym każdy musiał sobie mieszkania szukać, on im izby niektóre domu wyznaczył. Zrazu wytrącano to im z zasług, potym dawano im izby darmo, tak on, iako i następcy, dawali to do woli swoiey, potym poszło aż do życia, a gdy się to wdrożyło, co było przedtym łaską, stało się potym obowiązkiem. Ze zaś szczodrobliwość Panów coraz się pomnażała, do tego przyszło, iż było wielu dożywotnich mieszkańców, nic albo mało co płacących za naiem. Gdy się to działo, zaczęta Kamienica się wznosiła, ale po mału bardzo. Nakoniec stanęło

i drugie piętro, i dach, ale znać było, że nie ſzły rzeczy dawnym trybem, nawet chybiano miary, według pierwszego abrysu położoney, a w tym ten Pan, nie długo ſię uciesżywſzy zyſkanym dziedzictwem, umarł tam, gdzie zawżdy mieszkał.

ROZDZIAŁ VII.

Zoſtawił Dziedziczkę Kamienicy ów Pan z innego Miaſta; ſkoro iey obumarł, natychmiaſt Czeladź wzięła Panią ſwoię w opiekę, a dom i goſpodarſtwo w rząd. Trwało to czas nieiaki, póki Panna lat doyrzałych nie doszła, a gdy to przyszło, dali ią w Małżeńſtwo Sąſiadowi, który podle niey mieſzkał. Miał on dom drewniany tylko, i nie bardzo wyniosły, ale mocno zabudowany, a tak prawie obszerny, iak Kamienica narożna. Obchodziło to Sąſiady drugie, że ieden miał dwa domy, i mieli za złe Czeladzi, iż to uczynili, ale gdy ſię rzecz ſtała, trudno było co mówić. Nowy Pan miał też ſwoią Czeladź, i trudno było ią pogodzić z Żoniną Czeladzią. Czynił co mógł, ale iego ſtarania do ſkutku nie przyszły. Był też prawdę rzekłszy, nadto powolny, i co mu tylko kto powiedział, to on każdemu wierzył. Ztąd plotki i w domu niepokóy, a czeladź coraz bardziey górę brała. Bardziey lubił mieszkać w ſwoim domu, niż w Kamienicy, co tamteyszą Czeladź urażało, miał iednak o domu żoninym ſtaranie, i co ieſzcze brakło do zupełności i murów, i dachów, on to dokończył. Zgoła nie można było na niego narzekać, ſzkołę też, którą był w Parafii dawniey ieden z Gospodarzów założył, on wzmógł, dobrze opatrzył, Bakalarzów dobrze uczonych ſprowadził, że potym bardziey w nauki kwitnąć poczęła, i wydała z ſiebie ludzi wielce zdatnych.

ROZDZIAŁ VIII.

Syn pierwszy tego, co miał dwa domy, gdzieindziey zyſkał trzeci, i na roztargnionym gospodarſtwie nie długo trwał; Brat iego w Kukoro-

wcach po nim ſiedział dość długo, lubo nie był nadto ſtarowny, przecie wiodło mu ſię, bo na dobre czasy natrafił. Za iego Wóytowſtwa zaczął ſię handel śledzi w Kukorowcach, do czego on ſię przyłożył. Naſtępcy iego, równie iak on ſtarowni, a co raz biegleyſi w kunſztach, tak Kamienicę i wewnątrz i zewnątrz wykształcili, iż ſtała ſię nietylko gruntowną, ale i ozdobną. Ow dom drewniany, który był podle, zrzucili, a natychmiaſt wymurowali przyſtoynie, i uczynili ze wszech miar podobnym Kamienicy narożney, tak, iż aż miło było na to patrzyć.

ROZDZIAŁ IX.

Już to ſię wyżey powiedziało, iak dwoiſta Czeladź pod iednym Panem zgodzić ſię nigdy nie mogła, ſwarzyli ſię między ſobą uſtawicznie. Jedni powiadali, że ſą dawnieyſi, drudzy, że ſą tak dobrzy, iak i tamci; zgoła każdy ſię chwalił, iak mógł, lubo w rzeczy ſamey, iedna i druga Czeladź równe miała zaszczyty.

A gdyby ſię byli nie obzierali na fraszki, i przepych niepotrzebny, na niczymby im nie brakło było. Po wielu ſprzeczkach, i hałasach, do tego przyszło, iż oſtatni Dziedzic i poſiadacz dwóch Kamienic, zakłocony niesforną Czeladzią, nie miał ani czasu ani ſposobności utrzymywać dom w dobrym ſtanie. Myśląc iednak iakimby ſposobem dzieło i pracę Oyców utrzymać, a widząc, że w gmachach, gdzieniegdzie ściany zaczęły ſię rysować, poſtrzegł, iż rynna między dwoma domami, na którą ſię wody z obydwoch dachów zlewały, niedoſtarczała takiemu ſpadkowi. Poſtanowił przeto na obydwoch domach dać dach ieden, ile że były ſobie równe, a ſtaraniem przodkow tak iednego domu, iak i drugiego faſcyata była iednakowa. Wiele było potrzeba do tego ſtarań i zachodów, żeby przywieść Czeladź do roboty. Każdy z nich przyzwyczaiony do ſwego domu, niechciał takowego połączenia. Ci, co mieli izby darmo, bali ſię, żeby takowa odmiana nie wyrugowała ich. Zgoła, muſiał upe-

wnić, i wszyſtkich społem, i każdego z osobna, iż gdzie kto raz ſiadł, tam ſiedziec będzie, i że ſię więcey ieszcze drugich pomieści. Dopiero w tenczas, za zezwoleniem Czeladzi, na dwóch Kamienicach ſtanął dach ieden. Pomału potym, przyſzło i do tego, iż dała ſię Czeladź nakłonić na to, aby z iedney Kamienicy do drugiey drzwi powybiiać, i tak złączyły ſię i domy i Czeladź. Zawżdy iednak zachowuiąc to, czego kto używał w oddzielnym domu, i dawne nazwiſko wzięte od mieyſca, gdzie mieszkali.

ROZDZIAŁ X.

Wkrótce po złączeniu dachów i wybiciu drzwi, umarł oſtatni Dziedzic, a Czeladź ſioſtrę iego wydała za przychodnia. Dobry to był Gospodarz, a zwłaszcza że był ſobie przybrał ſzafarza roſtropnego i czułego. Czeladź, lubo była przyzwyczaiona Panom przeszłym prawie rozkazywać, pod nim była ſkromniey-ſza,

sza, bo ſię iey niekiedy żwawo oparł. Placu od północy, co przedtym do Kamienicy należał, znaczną część odzyſkał. Nie długo był na goſpodarſtwie, i po iego śmierci dopiero poznała Czeladź, iakiego Pana ſtraciła. Za czasów iego dobrze ſzedł handel, nawet ſoboli dość łatwo można było doſtać.

ROZDZIAŁ XI.

Pierwszy z tych wędrowników, za pozwoleniem Czeladzi, oſiadł w domu; ale nie długo bawiąc uciekł, i nie bardzo go ścigano. Po nim zdaleka przywędrował krewny oſtatniego Dziedzica, i oſiadł dom, ale za zezwoleniem Czeladzi, którzy lubo ſami zyſkali dziedzictwo Kamienicy, przecie wybrali Gospodarza, a w tym wyborze, mieli zawżdy wzgląd na Potomki dawnych Dziedziców. Pan ten, ani był rozrzutny, ani ſkąpy, ani Gospodarz, przecież trzymał dom, i niby rządził Czeladzią, częściey iednak Czeladź nim. Od tego czasu

osobliwie, kiedy go z domu ledwo nie wypędzili. Mało on ſię znał na tym, iak to budynki utrzymywać należy. Ztąd też poszło, iż dachy nie były podrzucane w czaſie, rynny źle opatrzone, a zatym woda zaczęła zaciekać, tak dalece, iż czaſem podczas deszczów, ledwo ſię mógł kto oſiedzieć. Miał przedtym własne dziedzictwo, ale że utracił, chciał go odzyſkać, ale go Czeladź tamteysza nie dopuściła. On też nie był bardzo czuły; a tak bardzo długo w Kamienicy przemieszkawszy, nakoniec umarł, i pochowali go w Paraſii.

ROZDZIAŁ XII.

Po owym nieboszczyku, Czeladź oddała rządy Kamienicy Synowi iego ſtarszemu; ten choć nie dozorny, dosyć był ſzczęśliwy w goſpodarſtwie, ale o Kamienicę nie bardzo dbał. Psowałą ſię więc coraz bardziey, puſtek było dosyć, gdzie Czeladź mieſzkała, taki był w izbach

nieporządek, iakiego większego, i znaleść trudno. Naſtał po nim Brat młodſzy, i zaczął ſię iako tako krzątać, ale iuż było po niewczaſie, i Czeladzi rady dać niemogł, ani ſię od napaści Sąſiadów obegnać. Skoro ſię iedno złe ſkończyło, drugie ſię zaczęło, i przyszło nakoniec do tego, iż wypędzonym był z domu. Wrócił ſię przecież, ale dom i Czeladź, i gospodarſtwo, w gorszym ieſzcze nieporządku znalazł, niż zoſtawił; a co gorsza, znaczną część domu utracił. Właśnie ſię w iakąś złą chwilę urodził ten Pan, na niczym mu ſię nieszczęściło, nawet do tego przyszło, iż go Zagrodnicy z Przedmieścia ledwo nie wypędzili, aż im ſię odkupić muſiał. Zmierził ſobie nakoniec Kamienicę, i poszedł w świat.

ROZDZIAŁ XIII.

Dotąd Kamienica miała, albo Panów własnych dziedzicznych, albo powinowatych dawnych Dziedziców, albo przychodniów. Jak poſzedł o-

ſtatni w świat, zgromadziła ſię Czeladź, a widząc, że ſię przychodnie zewſząd do Kamienicy wdzieraią, puścili ią na tandetę między ſiebie, wygrał ią ieden z Czeladzi. Zadziwiło to Sąſiady nie pomału, i nawet inną Czeladź, zwłaſzcza, iż ſię nieſpodziewali po tym, który wygrał, iżby Kamienicę dźwignął, y goſpodarſtwu wydołał. Jako też ſtało ſię to, czego ſię obawiano. Już doſyć uſzczuplona Kamienica, za niego ieſzcze ſię bardziey uſzczupliła, ryſowała ſię zewſząd, przez dachy deſzcz lał: co gorſza, dla tego, że był niegdyś Czeladnikiem, wzgardzony był od przeſzłych wſpół-towarzyſzow, i gdyby ſię był niedomyślił wcześnie umrzeć, kto wie, czyby ſię był w Kamienicy oſiedział.

ROZDZIAŁ XIV.

Właśnie, kiedy Woyt chorował, Czeladź poſzła była za Miaſto na kiermaſz, tam, iako ſię nieraz trafia, i zkąd inąd mnoga Czeladź przyſzła,

a była burzliwa. Wóyt ich był dumny, i dawniey gwałtem wziął był ſzpichlerz do Kamienicy należący, a co gorſza, i drzwi żelazne z tyłu od Kamienicy, które były od ſzpichrza. Zmawiali ſię oni na nowe gwałty. W tym pierwſzy z Czeladzi dodał ſerca wſpół-braci, i gdy nakoniec przyſzło od ſłów do rzeczy, tak mu ſię powiodło, iż onych śmiałkow zgromił, i do ucieczki przymuſił. Gdy ſię wracał, dano mu znać, że umarł Goſpodarz. Przyſzli więc do Kamienicy, i lubo Czeladź pozoſtała chciała rzecz zwlekać, on wſparty ſwoiemi, Kamienicę odzierżał. Sprawny on był, i dzielny, ale ſię tak, iak iego poprzednik, uſtawicznie z Czeladzią wądzić muſiał, a nakoniec z tego, iak to mówią, i zgryzł ſię.

ROZDZIAŁ XV.

Poboczny ten Goſpodarz, z inſzey był Paraſii, porzucił ią dla Kamienicy narożney, i dla Wóytoſtwa, lu-

bo w tamtey miał dom ſwoy dziedziczny, i choć on był z Ciosowego kamienia, a Kamienica na rożna z cegły, i nadpſuta, przecież że była na kilka piętr obſzerna, i miała kſztałną facyatę, ſkuſiło go to. Skoro wſzedł wdzierżenie, począł myśleć, iakby to odzyſkać, co Sąſiady zagarnęły, a niegdyś do Kamienicy należało. Drzwi żelazne od ſzpichlerza, a więc i ſzpichlerz odzyſkał; a gdy chciał więcey ieſzcze zrobić, nie udało mu ſię, tak dalece, iż go ieden z Sąſiadów wyparł z domu, Czeladnika na mieyſcu iego oſadził. Gdy ſię iednak temu daley burzliwemu Sąſiadowi nie powiodło, Czeladnika na ſwoim mieyſcu oſadzonego z Kamienicy wypędził, i do śmierci ſpokoynie ią trzymał. Za iego czaſow, bardzo dobrze ſzedł ſzynk w Kukorowcach.

ROZDZIAŁ XVI.

Czeladź powtórnie chciała wybrać z pomiędzy ſiebie iednego Czeladnika, który iuż był pierwey Kamienicę poſiadał, ale Sąſiedzi gwałtem utrzymali Syna niebofzczykowſkiego. Dość długo on w Kamienicy ſiedział, ſzczęściem, za iego czaſow, nie było, ani deſzczów wielkich, ani wiatrow. Pſuła ſię iednak Kamienica pomału. a dach ſtał iako tako. Umarł, natychmiaſt więc Czeladź wybrała z pomiędzy ſiebie Goſpodarza; oſiadł ten w domu, a ieſzcze ſię był dobrze wyuczył, i mularſtwa, i cieſielki, chciał, ile możności ściany ieżeli ſkarpami wzmocnić, przynaymniey, nimby do tego przyiść mogło, ſzpary pozalepiać, i klamrami zbić, dach ieżeli nie nowy dać, przynaymniey połatać, i wapnem zalać, żeby z góry nie ciekło. Ale iak nanieſzczęście ieden z Sąſiadów był Radzcą, drugi Ławnikiem, a Pani Burmiſtrzowa wiele mogła. — Zmowili ſię więc, i poſzli na Ratuſz. gdy inni Radzcy i Ławnicy milczeli, podzielili ſię Kamienicą. — Radzca wziął ſzpichlerz, Burmiſtrzowa ſtrych z Magazynami, Ławnik

piwnicę z ſzynkowną izbą, a Woyt Goſpodarz ledwie ſię przy śrzednim piętrze zoſtał.

Ale, ani on, ani Czeladź rządzić ſię wreſzcie domu ſpokoynie niemogli. Pyſzna i chciwa Burmiſtrzowa uczyniwſzy ſię ſama Sąſiada opiekunką, z narożney Kamienicy zrobiła przechodnią. Przy Wóycie oſadziła ſwego woźnego, aby mu rozkazywał i iego pilnował. Wſzyſtko ſię pſuło coraz gorzey, zwłaſzcza, iż możnieyſza Czeladź przekupiona o nic niedbała, bo ſię iey dobrze z tym działo. Drobnieyſza zaś i poczciwſza Czeladka niemaiąc ſiły po temu, nic wſkórać niemogła. Lubo ią uciſkano zewſząd, i ſarknąć na to, wolno iey nie było. W tym pokłóciła ſię Burmiſtrzowa z Sąſiadem, który miał od południa obſzerną i wygodną Kamienicę, ale że źle ſię w niey rządził, wydrzeć mu ią chciała. Od kłótni przyſzło do bitwy, do którey i Sąſiad Ławnik ſię wmięſzał. Dobra pora dla nas, rzekła

do ſiebie Czeladź narożney Kamienicy. Trzeba nam pomyśleć, abyśmy ſię Bumiſtrzowey rozpościerać w domu naſzym niedali, a ieżeli nam ſię uda, abyśmy i ſwoie odebrać mogli. Zeſzli ſię więc na Radę. Zaczęli ſię wſzyſcy krzątać około naprawy, porządku i beſpieczeńſtwa domu; woźnego Burmiſtrzowey, który ich chciał łaiać, wyrugowali z Kamienicy. Dobrze iuż ſzły rzeczy, lubo zdraycy pſuli na złość robotę, którym za to woźny z kieſzeni ſwey Pani podwoyne ſtrawne opłacał. Ci przez intrygi i gadatliwe ſwary ſpoźniali poczciwych pracę, do którey i Gospodarz ſzczerze ſię przykładał, i chytry Sąſiad Radzca, udaiąc w tenczas życzliwego przyiaciela, do pilney roboty przez ſwe podszepty zagrzewał. Jakoż iuż Kamienica, choć bez ſtrychu, ſzpichrza, i piwnicy, kształtniey i porządniey wyglądała. Ale wkrótce między Sąſiady, po kłótni, iak bywa, naſtąpiła zgoda. Burmiſtrzowa pełna zemſty za to, iż Czeladź narożney Kamienicy, nietylko iuż więcey opieki iey nie-

chciała, lecz ſię i ſama rządzić bez niey po ſwoiemu zaczęła, wezwała swych iurgieltowych zdrayców, i dodała im w pomoc licznych ſiepaczów, aby całą tę robotę zniszczyli. A gdy ſię to iey udało bardziey przez zdradę, niżeli ſiłą, weszła wzmowę z niegodziwym obłudnikiem, opanowała większą część piątra ze ſklepem warownym, a zboieckim obyczaiem część dołu z Kaplicą i warsztatami spólnikowi rozboiu odſtąpiła. Nie dosyć miała na tym złośliwa Sąſiadka, lecz zoſtawionemu Gospodarzowi i Czeladzi przy wyproszoney reszcie oſtatniego piątra, narzuciła woźnego groźnieyszego, niżeli dawniey. Rządził on wszyſtkim, wszędzie swych szpiegów, iurgieltników, i ſiepaczów obsadził. Zywić ie z swey pracy, cierpieć tyſiączne uciſki, i w własnym ſiedliſku ponoſić niewolę biedna Czeladź muſiała. Naoſtatek cierpliwość zmieniła ſię w rospacz. Ośmielił ią ieden waleczny Czeladnik. Do Broni, zawołał Bracia! aż oto wszyſtka Czeladź powſtała, a wnet ſię

rozpierzchła ſłużbiſta i orężna zgraia Burmiſtrzowey. Sciga ią po kątach izb odważna Czeladź, i gromi. Na iey męſtwie i iedności los narożney Kamienicy polega.

Nuże cnotliwa Czeladko, albo gińmy wszyscy, albo bądźmy wolnemi.